

M

Maciek: W idealnym scenariuszu on powiedziałby, że wie, ile chciałem dla niego zrobić. I że nie dano mi możliwości. Poprosiłby, żebym mu przekazał to, co unieśli.

Nie, najpierw musielibyśmy się poznać. Przecież to będzie spotkanie obcych ludzi. Na początek mogłyby być trzy noce rozmów, przy koniaku.

Gdyby teraz do mnie zadzwonił? Pojechalibyśmy, gdzie chce. Jeśli ktoś stanąłby nam na drodze, zrównałbym wszystko z ziemią.

Tak naprawdę nigdzie bym go nie zabrał. Bałbym się. Nie wyobrażam sobie spotkania z synem.

Tego wiedzieć nie możesz

Robert: W poprzednim życiu prowadziłem sieć sklepów motoryzacyjno-sportowych. Miałem mieszkanie, kobietę do mycia okien. Dwóch synów, psa i akwarium. To akwarium przez rok stało puste. Żona, mi na złość, kupiła drugie i to w nim dzieci hodowały rybki. Gdy pomówiła mnie w sądzie, totalnie się załamałem. Teraz często sięgam po Pismo Święte. Szukam sensu tego, co się wydarzyło.

Maciek: Dzień zaczynam SMS-em: co u niego? Kończę telefonem. Stoję w korku, piszę. Nigdy nie dostałem odpowiedzi. Jakbym słał te wiadomości do nieba. W liście do Wojtka napisałem najpierw, że go kocham, i o 68 paczkach z resorakami, klockami Lego, kurtką jak z Formuły 1, które wysłałem i wszystkie wróciły. O tym, że na obiad potrafił zjeść dwie porcje ruskich pierogów, a po szkole rozjeżdżał czołgiem żołnierzy. I że odrabianie lekcji skończyłszy na literce H. Wtedy się posypało.

Piotr: Jak zostałem sam, poszedłem pobiegać. Nagle zorientowałem się, że wcale nie biegnę. Stałem. Nie umiem już odpoczywać, cieszyć się z dobrych chwil. Cokolwiek bym zrobił, towarzyszy mi uczucie goryczy i myśl, że Uli ze mną nie ma.

Na początku było tak

Maciek: Poznałem ją w sylwestra. Od razu wpadła mi w oko. Jedno, drugie, trzecie spotkanie, wylądowaliśmy w łóżku. W wakacje pojechała do pracy za granicę. Dostałem SMS: jestem w ciąży. Byłem na czwartym roku studiów na AGH. Nie było nas na nic stać. Jak stopa dziecku rosła, wycinaliśmy końcówki butów, żeby starczyły na dłużej. Kupowaliśmy pampersy na sztuki. Kombinowaliśmy. Ona pobierała zasiłek jako samotna matka. Ja robiłem doktorat, podnajmowałem miejsce w hotelu asystenckim. Nocami myślałem autobusy. Gdy brzuch przysroś mi do kręgosłupa, studia doktoranckie zostawiłem.

Dostałem szansę: staż, potem etat w międzynarodowym koncencie. Wychodziłem z domu, Wojtek spał, wracałem, Wojtek spał. Pensję miałem w miarę, drugie tyle dorabiałem na lewych przetargach. Jej też załatwiłem pracę, awans. Pojawił się biały peugeot 306, wakacje nad morzem i plan, by zbudować duży dom, w którym mój Księciunio będzie miał własny pokój i łazienkę. Dom powstał, dużym kosztem. Po pracy jeździłem na budowę, tam spałem, żeby nas nie okradli. Ona unikała zbliżeń, zaczęły się kłótnie o blachostki. Nie zapaliła mi się czerwona lampka, choć widziałem, że jest coraz gorzej, a ona w kłótnie angażuje Wojtkę.

Robert: Zobaczyłem ją na koncercie Metalliki w Brnie. Potem wysłałem jej rzadkie płyty. Jeździłem do Torunia, gdzie studiowała. Pan musi kochać tę dziewczynę, mówiła kwiaciarka. Długo byliśmy zaręczeni. Ona, z rodziny prawników i lekarzy, często mówiła, że jesteśmy z różnych środowisk.

Jan: Rodziców Kamili znałem od lat. Byłem przyjacielem domu. Jak studiowała, coś zaiskrzyło. Dzieciło nas pokolenie, coś, zakochałem się. Planowaliśmy dziecko, nawet z literaturą, bo chcieliśmy dziewczynkę. Nie wiem, kiedy poznała kogoś. Powiało chłodem, prosiłem ją, żeby się zastanowiła.

Pewnie nie pamiętasz tego dnia

Robert: Co tydzień wysyłałem dzieciom pocztówki z Pałacem Kultury, Zamkiem Królewskim, Łazienkami. Piszę: kochani chłopcy, nie możemy być razem, bo źli ludzie podjęli niewłaściwe decyzje. Gdyby byli dorośli, powiedziałbym: wasza matka napisała do sądu „Podjęłam molestowanie seksualne mo-

Ojcowie też płaczą

Dostałem prawo do kontaktu z synem: dwie godziny w miesiącu, w środku tygodnia. **A jechałem do niego 380 kilometrów**

TEKST **KAJA POZNAŃSKA** ILUSTRACJA **ANNA REINERT**



Wściekli i bezradni

Z Maciejem Chodorkiem, psychoterapeutą, rozmawia Kaja Poznańska

Nie od razu zajmował się pan ojcami.

– Pracowałem w poradni, do której przychodzili między innymi matki z synami sprawiającymi problemy wychowawcze: kogoś pobili, odpalili petardę w szkole. Ojcowie pojawiali się tam z awanturami, nastawieni konfrontacyjnie. Pomyśleliśmy, że warto by z nimi popracować.

I oni tak od razu chcieli?

– Chcieli. Większość nie ma z kim podzielić się swoją historią, bo albo są oceniani, albo ktoś udziela im rad. A oni potrzebują się wygadać. Są wściekli na żony, na sady. Przynoszą dokumenty, nagrania ze spotkań z byłymi. Dużo mówią o winie partnerki. Często są w niepokoju. Jeden schodził 20 kilo w miesiąc, inny miał stan przedzawałowy.

Pan pokazuje, że wina leży pośrodku?

– Gdybym zaczął ich przekonywać, że nie mają racji, pewnie trzasnęliby drzwiami. Słucham. Mówią, że czują się bezradni, bo żona utrudnia im kontakt. Uciekają w pracę, żeby nie myśleć, albo myślą cały czas. Mieszkają w domu, w którym było dziecko. Patrz na zabawki. Często nie rozumieją, dlaczego partnerki ich zostawiły. Nie widzą swojego udziału, są skupieni na krzywdzie. Dopiero w trakcie terapii dochodzi do nich, że coś mogło być nie tak.

Jak już się wygadają, to co potem?

– Jest taki moment, nazywamy go tworzeniem relacji terapeutycznej, gdy nabierają na tyle zaufania, że można próbować pokazać im, jak ich działania wobec matki dziecka wpływają na to, co się dzieje. Jeden zaczął grać pieniądze: nie widzę córki, nie będę płacił. Inny jeździł pod dom byłej dziewczyny, wzywał policję, robił awantury. Obaj nie widzieli związku między tym, co robią, a tym, jak zachowuje się partnerka.

Proponuję ojcom, by porozmawiali w parach, jaka ta relacja była, co było w niej dobrego, trudnego, co zawdzięczały tym kobietom. Okazuje się, że nierzadko pod złością są też dobre wspomnienia. Choćby wdzięczność do byłych partnerek, że urodziły ich dzieci.

Pojawia się refleksja: może dąłoby się dogadać?

– Zdarza się. Szczególnie gdy oboje partnerzy są na terapii. Np. matka była wściekła, bo ojciec poznał inną, i ograniczając mu kontakt z dzieckiem. Gdy trafili do mnie, syn okaleczał się. W relacjach z rówieśnikami wchodził w rolę koźła ofiarnego. Podczas terapii rodzice, mimo poczucia krzywdy, wykonali dużą pracę. Ona zrozumiała, że widzi w synu męża, on odpuszc.

Co to znaczy?

– Ojcowie napierają na kontakt wręcz obsesyjnie, nie uwzględniając przeżyć dziecka. Wkładają w konflikt policję, używają siły fizycznej. Są w swych działaniach maniacki. Aż zaokreślają sytuację, nawet trudną. Ja staram się pokazać, na co mają wpływ, a na co nie. Uznysłować, że zrobili wszystko, co mogli. Mówię: może teraz nie ma szansy na kontakt, ale to może się zmienić. Zostawicie dziecku otwarte drzwi.

Brak kontaktu z dzieckiem boli.

– Bo to strata po dziecku, po rodzinie, ważne, by przeżyć żałobę po tej relacji. Po wyobrażeniu, że będę jeździł z dzieckiem na rowerze, czytał mu bajki. Rozwód to dla dziecka wystarczająco trudna sytuacja. Często ma poczucie winy, że jest sprawcą rozstania. Jeśli zostaje włągnięte w konflikt lojalności między ojcem a matką, wzajemne oskarżenia, napięcie narasta. A ono ma prawo do relacji z obojgiem rodziców. Alicia Etchegoyen w książce „Po co są ojcowie – rozważania psychoanalityczne” przytacza badania, mówiące, że dziewczynki wychowywane bez ojców gorzej o sobie myślą, częściej cierpią na zaburzenia odżywiania. Chłopcy łatwiej popadają w konflikt prawem.

Relacja z tatą ma wpływ na rozwój dziecka, na to, jaką rodzinę zbuduje w przyszłości, jak sobie poradzi z autorytetami. Ojcowie są potrzebni. Nie warto ich wyćinać z życia dzieci.

Ilu parom udało się panu pomóc?

– Moja praca się kończy, gdy ojcowie mówią, że czują się pogodzeni ze sobą. Rzadko wiem, co dzieje się dalej. Chyba że, jak ostatnio, spotkam w sklepie uczestnika warsztatów. Ten pan był z synem. Uśmiechnął się i powiedział, że to ten syn, z którym nie miał kontaktu. **DF**

MACIEJ CHODOREK pracuje z ojcami, także z tymi, którzy nie mają kontaktu z dziećmi.

jego młodszego syna przez jego ojca”. Wystarczyło, bym dzieci nie widział przez rok.

Maciek: Poszło o SMS, który zauważyłem w jej komórce: jak się bawiłaś, Kicia, na imprezie? Wpadłem w szal, rozwaliłem telefon. Wyrzuciłem jej rzeczy przed dom. Wleciały w czarny, topniejący śnieg.

Jan: Nie było śniegu. To była sobota, 18 marca. Gdy wychodziłem na zakupy, szkykowali się do śniadania. Nie było mnie ile? Dwie godziny? Zniknęli tylko najpotrzebniejsze rzeczy.

Piotr: Wróciłem z pracy. Zastąpiłem wykręcone żarówki, powyrywane z półek papiery ozdobne. Nie było ani córki, ani żony. Wersję napadu wziąłem pod uwagę.

Potem pojawił się sąd

Piotr: Trochę jak w „Procesie” Kafki. Żona postawiła mi absurdalne zarzuty, że podczas małżeństwa ja głodziłem, biłem, nie pozwalałem na kontakt z rodziną, odcinałem telefon. Litania jakby punkt po punkcie spisana z kodeksu karnego. Sąd uznał zarzuty za wyssane z palca. Nie przeszkodziło to jednak żonie w odciepieniu mi kontakt z córką. Z dnia na dzień, jakby kroila chleb nożem. Od dwóch lat sąd sprawdza, czy córka była bita, choć wie, że nie była. Straciłem wpływ na wychowanie dziecka. Możliwość bycia ojcem. Przez pierwsze cztery lata widywałem Ulę dwie godziny raz na dwa tygodnie. W kolejne cztery mieliśmy do dyspozycji co drugi weekend.

Jan: Dostałem dwie godziny w miesiącu, w środku tygodnia. Odwołałem się od tej decyzji do sądu okręgowego. No bo jaki jest sens, żebyśmy jeździli 380 km tylko na dwie godziny. Sąd dołożył mi jeszcze trzy. Te pięć godzin spędzałem z Wiktorem w wyznaczonym pokoju, w domu jego matki. W tym czasie w drugim pomieszczeniu zawsze była impreza: dzieci, zabawki, gry. Nie miałem żalu, że nie wiedział, gdzie chce być.

Maciek: Sąd nie orzekł o moich kontaktach z synem. Spałem z tą kobietą dziewięć lat, byłem pewien, że nie będzie mi robić problemów.

Robert: Rozwód trwał pięć lat. W pierwszym roku dowiedziałem się, że jestem zakupoholikiem i cały czas pracuję. W drugim – że biłem żonę. Dopiero w trzecim – że jestem pedofilem. W rodzinnym ośrodku diagnostyczno-konsultacyjnym psycholog dał mi kartkę i długopis. Narysowałem domek na drzewie, który obiecałem chłopcom. Napisał w opinii, że jestem niebezpiecznie odważny. Z domu wyprowadziłem się pół roku później. Wtedy zmieniła zamki. Przyjeżdżałem rano, dzieci nie było, wieczorem, dzieci nie było. Pytałem przez drzwi: „Jesteście tam, moi chłopcy?”. Mówili mi: „Kocham was. Niedługo się zobaczymy”. Właściwie mówiłem do siebie. Jeśli pies szczekał, wiedziałem, że mnie słyszą. Żona samego psa nie zostawiała.

Najlepiej nam było

Maciek: Teraz myślę, że najbardziej szczęśliwi byliśmy w pokoju ze ślepą kuchnią. Nad wszystkim na sznurku schły koszulki. Wojtek spał, a my, żeby się nie obudził, żyliśmy wieczorami w łazience. Lubiłem patrzeć, jak siedziała w wannie, robiła sobie masażkę, kładła farbę. Często do tej wanny wchodziłem. Gadaliśmy, dzieliliśmy się papierosami: ty wypał pół, ja pół. Tam właśnie się oświadczyłem, myślała, że żartuję.

Piotr: Jedne z najlepszych chwil przeżyłem w pociągu Wrocław – Warszawa, kiedy z córką mieliśmy do dyspozycji weekendy. Robiliśmy rytualny obchód wagonów, które zwykle jeździły prawie puste. Córka wskazywała palcem przedział: tato, ten. Rozkładaliśmy nasz czarny kuferek. To było pięć godzin zabawy w komfortowych warunkach. Kuferek był w kolorze spranego błękitu. Z dużym pirackim statkiem na klapie. W środku papier, nożyczki, kredki, książki, gry. Rzeczy z kufereka mam nadal w mieszkaniu, w specjalnym pojemniku przykrytym białą serwetką. Nie zaglądam do środka. 11 lat pracuję nad sobą, żeby się nie rozklejać. Czekała.

Oprócz kufereka wzięłem plecak z dziecięcymi ubraniami. Zdarzało się, że w upalny dzień dostawałem córkę w kożuchu, w deszczowy w klapkach, innym razem w podartym ubranu.

To nie tak, że nie chciałem być

Maciek: Nie zostałem zaproszony na komunię, do kościoła poszedłem w biały tydzień. Wojtek był w garniturze z maną i z babcią. Skradaliśmy się między ławkami, żeby dać mu prezent. Powiedzieli: „Zostań, tato, przecież one nie patrzy”.

Czasami odwiedzałem go w szkole. Sprzątaczkę wołały go na bok, mówiły: tato przyszedł. U tych sprzątarek nawet fajnie było, stał duży

stoł, telewizor, działał monitoring. Nie trwało to długo, bo Wojtek zaczął się zmieniać. Nie odwracał się, jak go wołałem, pytał, po co przyszedłem, innym razem pokazał mi „fuck you”.

Robert: Decyzja sądu o zabezpieczeniu kontaktów nic nie zmieniła prócz tego, że zamiast do zamkniętego przyjeżdżałem do pustego mieszkania. Żona się wyprowadziła. Pomyślałem: muszę zostawić dzieciom ślad, że byłem. Zaczęłem pisać na ścianie w przedpokoju: kochani chłopcy, jestem tu, a was nie ma. Do żony: jak długo będziesz mnie niebić? Zapisalem tak kilka metrów ściany. Byłem tam 160 razy. Nie opuściłem żadnego przysługującego mi kontaktu.

Piotr: Wiedziałem, jak realna jest możliwość zawieszenia spotkań. Wystarczy, że dziecko się przewróci, i można oskarżyć ojca o cokolwiek. Dlatego w ciągu ośmiu lat nagrywałem każde nasze spotkanie, przez pierwsze cztery płaciłem ekstrą za obecność kuratora. Nie wystarczało.

Jan: Przez dziesięć lat widziałem syna kilkadziesiąt razy. Najpierw spotykaliśmy się w domu mojej byłej. Potem w salce katechetycznej. Tam mieliśmy dla siebie dwie godziny raz w miesiącu. Nie pamiętam, czemu z salki przeniesiliśmy się do pokoju w starostwie. Spotkania skrócono o 30 minut. Ktoś tłumaczył, że czas pracy urzędu i plan lekcji Wiktora nie chciały się zgadzać. Zresztą to bez znaczenia. Syn z matką i tak nie przyjeżdżali. Na 24 spotkania odbyło się pięć.

Przeważnie było tak: ja z psychologiem czekałem na kuratora, który wprowadzał syna. Potem kurator tłumaczył matkę, że powinna wyjechać. Bez skutku. W połowie spotkania przyjeżdżała babka Wiktora, nowy partner matki, inuiek. Trudno w takiej sytuacji się zbliżyć. Albo inaczej. Wiktor był w pokoju w starostwie. Ja w jakiejś kuchni albo na korytarzu. Pani psycholog dawała mi znak, kiedy syn był już spokojny. Mogłem wejść. Siadałem, to za blisko, i patrzyłem.

W tej kuchni pierwszy raz usłyszałem przez drzwi, jak Wiktor powiedział, że nie chce tu być. W opinii kuratora i psychologa dla sądu przeczytałem inne słowa syna: „Zmuszali mnie do kontaktu z nim, mówili – ty będziesz tylko malował, a on będzie patrzył”. I jeszcze: „Chciałbym stanąć przed sądem i powiedzieć: nie chcę się z nim spotykać. Nie będę na niego mówił tato”. Nie zdziwiło mnie to. Wiktor jest pod presją matki. Zmanipulowany opowieściami o złym ojcu. Zestresowany tym, co może mówić na spotkaniach, a czego nie. Szkoda chłopaka.

Maciek: Co czuł? Myślę, że nikt się z tym nie liczył. Zostałem wyjęty z jego życia, moje miejsce zajęła najpierw teściowa, potem nowy partner matki. Wojtkowi wytumaczono, że ojciec jest chamelem i skurwysynem. Uwierzył.

Jan: Mogę przypuszczać, co przeżywa. Mój ojciec odszedł do innej, jak miałem dziesięć lat, ale facetowi potrzebna faceta. Tęskniłem. Jak byłem w technikum, pojechałem do niego. Poszliśmy na spacer. Trochę sztywno było. Mówiłem szybko. Kątem oka patrzyłem, czy nie zbliża się do nas jego żona. Chciałem kupić skuter. Obiecał, ale nie dołożył mi. Zmarł młodo, miał 49 lat.

Syna z pierwszego małżeństwa zaraziłem pasją, żegluję. Wiktorowi też chciałem służyć pomocą, ale co ja mogę? Jeśli zdecyduje, że nowy partner matki jest dla niego wszystkim, zacisnęzę ręce i z żalem będę próbował to znieść.

Mówili ci, że nie płaciłem?

Jan: Płacić, co miesiąc 500 zł. Dofaczałem wiadomość: „Kochanemu synkowi wszystkiego najlepszego z życia tata”.

Piotr: 1000 zł plus jak miałem kontakt, bilety na ekspres.

Maciek: Płaciłem 800 zł, potem 1000, 1200. Wysyłałem paczki. Proponowałem pomoc. Ostatnio korepetycje, bo Wojtek ma średnią 2,17 z matematyki. Bez echa. Wkurzyłem się i napisałem, że skoro nie chce pomocy, będę płacił najmniej, ile mogę, 200 zł.

Robert: Na początku płaciłem 1200 zł. Było mnie stać, miałem firmę. Potem 1600 na dziecko plus 400, bo w 2013 roku są zasądził mi alimenty dla żony. Okazało się, że mam na nią płacić wstecz, od początku rozvodu. Powstał dług alimentacyjny. Nie spłacałem go. Straciłem firmę, walczyłem o synów, nie było z czego. Na dzieci dały cały czas. Teraz 1500-1600 zł. Na żonę nie. Powiedziałem jej, że może będę płacił, jak mi wytumaczy, dlaczego to wszystko się stało.

Wiem, że nie jestem bez winy

Robert: Psycholog powiedział: rozpuścił pan żonę, a teraz oczekuje pan ode mnie cudów.

Może miał trochę racji, ale przed kryzysem nie było potrzeby, żeby pracowała.

Maciek: Wiem, że zrobiłem. Błagałem ją, by wróciła. Przeproszałem za wszystko. Pisałem listy w domu, w pracy, zamiast zajmować się czym trzeba. Szybko dostałem wypowiedzenie.

Piotr: Nie sprawdziłem się. Nie potrafiłem skleić tego garnka, który żona nieustannie rozbijała o podłogę. W liście do córki napisałbym: w pewnym momencie kawalki są tak małe i tak do siebie nie pasują, że nic z tym nie można zrobić. Po latach oceniam, że byłem bez szans.

Jan: To było tuż po rozstaniu. Zauważyłem u Wiktora siniaki. Zdenerwowałem się i zabrałem go na działkę. Ona wiedziała, że pojedziemy w góry. Do tej pory żałuję, że nie wysłałem stamtąd nawet SMS-a. O tym, że porwałem syna, napisała w „Fakcie” i w „Super Expressie”. Jacyś ludzie straszili moją matkę. Rutkowski zabrakł do mieszkanka o pierwszej w nocy. Zabrał Wiktora. W którejś z gazet dali potem takie małe, prawie niewidoczne, sprostowanie.

Czemu mieszkam w kamperze?

Robert: Zaliczyłem 20 adwokatów. Niektórzy brali po 500, 600 zł za przejrzenie akt. I mówił, że sprawa jest za trudna. Ci, którzy się zgodzili, nie poradziła sobie. Choć byli z innego miasta niż to, gdzie mój teść wyklada na prawie. Pomyślałem: skoro nie mogę widzieć dzieci, zamieszkam w kamperze pod domem i będę je oglądał codziennie. Patrzyły przez okno, młodszy machał mi czasami. Starszy nie, on mówi o mnie tylko w trzeciej osobie. Do pedofilii doszło oskarżenie o stalking, czyli uporczywe nękanie. Ktoś przeździurawił mi opony. W Warszawie mieszkam od 2015 r. Kamper stoi niedaleko Pałacu Prezydenckiego. Drugi stoi przed Sądem Okręgowym w Katowicach, gdzie toczy się sprawa rozwodowa. To mój protest wobec działań żony i sądu.

Może myślisz, że tata nie płacze

Maciek: Płakałem, potem piłem, chciałem się zachłać na śmierć. W końcu przestałem wstać. Ojciec zawiózł mnie do szpitala psychiatrycznego raz, drugi. Dostałem czerwono-białe tabletki, schudłem kilkanaście kilo, posiłki.

Robert: Miałem sen, który wracał. Chodziłem ze starszym synem po zamku w Będzinie. Pośliznął się, a ja złapałem go za rękę. Nie udało mi się go utrzymać. Widziałem, jak leci w przepaść.

Jan: Najgorzej było po spotkaniach, nie byłem w stanie wstać za kierownicę. Podjeżdżałem na parking. I siedziałem w aucie przez kilka godzin. Musiałem się uspokoić.

Czy mam jeszcze nadzieję?

Maciek: Raz miałem. Znalazłem go na Facebooku. Wysłałem wiadomość, jedną, drugą, zdjęcie z domu dziadków. Po pół roku napisał: „Pozdrow ich”. Mój syn napisał do mnie! Pani rozumie? Potem przyszedł SMS: „Przyjeżdż do mnie do szkoły jutro o 14.35”. Pomyślałem, że to cud. Odwołałem służbowe spotkanie. Gdy przyjechałem, wychowawczyni pokazała mi zwolnienie Wojtka z ostatnich lekcji. Poznałem pismo teściowej.

Piotr: Czy mam nadzieję? Przez ostatnie trzy lata 60 razy stałem pod drzwiami byłej żony. Pukałem bez skutku. Dwa lata temu sął zawiesili nasze spotkania. Wystąpiła o pozabawienie praw rodzicielskich. Potem napisała, że się znęcałem nad córką. Pomysł choroby, ale dziecka nie widzę.

Robert: Od września 2014 roku w spotkaniach uczestniczyła matka, babcia i ciotka. Napisałem do sądu, że nie będę brał udziału w gnębieniu własnych dzieci. Zawiesiłem spotkanie.

Jan: Nie wiem, gdzie jest mój syn, prawdopodobnie wyjechał z matką za granicę.

Co napisałbym na koniec?

Maciek: Mężczyzna jest zawsze słabszy od kobiety, która ma dziecko.

Piotr: Że to wojna. Tylko po jednej stronie są ludzie bez hełmów.

Jan: Na końcu byłoby o tym, jak go widziałem ostatni raz. Zaparkowałem niedaleko szkolnego boiska. Podszedłem do siatki i patrzyłem, jak gra. Był wielkości zapalki.

PS Robert po wielu odwołaniach dostał możliwość spotkań z dziećmi. Starszy syn nie brał w nich udziału. Robert zamienił je na terapię, która ma odbudować więź. Pierwszy raz od pięciu lat rozmawiał z żoną. Liczy, że się dogadają. Podczas spotkania w kawiarni oboje się nagrywali.

Pozostali ojcowie nadal nie mają kontaktu ze swoimi dziećmi. **DF**

Imiona bohaterów tekstu zostały zmienione